

Marzenia melomana

Agnieszka Lis

Czy mają państwo jakąś wymarzoną płytę? Taką, która teoretycznie jest w katalogach, ale w żadnym sklepie nie można jej dostać? Zapewne większość z państwa taką ma. Ja mam. I co? Poszłam sobie do kilku warszawskich sklepów płytowych. I nic. Płyty nigdzie nie ma. Mało tego, nikt z pytanym sprzedawców nie słyszał o pianinie, który nazywał się Solomon. Być może to przypadek, być może nie trafiłam na właściwych. Ale jest to tak samo prawdopodobne, jak ulotny jest zapach perfum o tej samej nazwie. Owszem, można płytę zamówić. Kiedyś zamówiłam. Czekałam dwa miesiące, po płycie przychodziłam cztery (!) razy, w kolejnych – wyznaczonych terminach. W końcu była do odbioru – w innej cenie, niż pierwotnie podana. No cóż, wzięłam, bo mi zależało. I tyle niezbyt barwnej opowieści.

Podobno w Krakowie jest sklep, w którym każdy miłośnik klasyki może kupić co tylko mu się zamarzy. Zazdroścę krakowianom (nie mylić z Krakowiakami, a tym bardziej z Góralami). Być może jest taki sklep także w Warszawie. Być może są takie sklepy w innych miastach. Nie wiem, nie spotkałam. Wiem tylko, że w STOLICY (kraju, ale czy kultury?) żaden duży sklep płytowy nie może poszczycić się zadowalającą melomana ofertą płytową. W KAŻDYM niemal, w dziale klasyki panuje bałagan. Znalezienie poszukiwanej pozycji to tylko kwestia przypadku, a sprzedawcy nie potrafią służyć klientowi pomocą (ostatnio Preludia C. Debussy'ego w wykonaniu K. Zimmermana znalazłam w dziale „OPERA”). Chociaż... opinia ta może

być krzywdząca. W JEDNYM sklepie usiłowano mi służyć pomocą. Bezskutecznie, ale usiłowano.

Marzy mi się sklep, w którym mogłabym kupić nie tylko najbardziej „chodliwe” tytuły, ale także inne, może nie tak popularne, za to conajmniej równie (lub może bardziej?) wartościowe. Sklep, w którym zawartość półek byłaby poukładana według jakiegoś zrozumiałego klucza, i w którym obsługa miałaby kompetencje, aby służyć mi pomocą. Nie chcę być odsyłana – „tam, w jazzie, pod G”, tym bardziej, że przed chwilą tam byłam i sprawdziłam – Garbarka tam nie było. Nie chcę, żeby sprzedawca podsuwał mi katalog i mówił: „to pani sobie tu znajdzie”, tylko żeby sam znalazł. I nie chcę, żeby przy tym pytał mnie, „jak się pisze Scarlatti”. Chciałabym móc zamówić płytę – na jasno ustalonych wcześniej warunkach – z tygodnia na tydzień, jeśli nie z dnia na dzień. Ostatecznie przecież przedstawicielstwa wszystkich większych firm fonograficznych są na

miejscu – i nie trzeba płyt sprowadzać z końca świata. Zresztą, cóż mnie-klienta obchodzi, skąd i jak płyta zostanie dla mnie sprowadzona? Chciałabym wreszcie być traktowana tak, jak klienta traktować się powinno – czyli chciałabym, aby moje życzenia zostały w sklepie wysłuchane i spełnione. Być może gdzieś już tak jest. Być może...

Jeśli macie państwo jakieś uwagi i spostrzeżenia – prosimy, piszcie do redakcji. Być może (znowu te upajające perfumy) jest gdzieś sklep marzeń melomana, o którym warto wiedzieć. Być może jest jakaś fonograficzna pozycja, o której chcieliby państwo przeczytać. Być może uda nam się zdobyć i opisać ją dla państwa. Być może.

Ps. Wszystkie przytoczone fakty są autentyczne, wszelkie podobieństwa są przypadkowe.

